

POGLĄDY

Katowice, ul. 15 Grudnia 1/3

wydanie

5

1 — 14 -03-79

665

teatr

„Pełne harmonii węże gryzą cierpiącego ojca i dwóch synów” — powiada jeden z bohaterów „Grupy Laokoona” o antycznej rzeźbie, która dała tytuł sztuce Tadeusza Różewicza. Nieświadom jest dysharmonii tego opisu, powtórzonego niedokładnie za rodzicielem-estetą. Zresztą większość postaci sztuki stale niedokładnie powtarza cudze słowa i gubi się w cytatach.

„Grupa Laokoona” (powstała w 1961 r.) to satyra na pewne snobistyczne postawy wobec kultury, a zarazem — wyraz niepokoju o wartości zarówno estetyczne, jak etyczne i poznawcze. Pozornie luźne sceny ukazują Ojca — działacza kulturalnego wracającego z wycieczki do Włoch, potem na łonie rodziny, wreszcie — w jury konkursu na pomnik Słowackiego. Dyskutuje z celnikami, czytany w Kierkegaardzie, niczym szewcy Witkacego w Husserlu. Usiłuje opowiedzieć najbliższemu jak został „napęczniony pięknem” w podróży, chociaż oglądał raczej kopie (oryginały były w remoncie). Niestety, żonie utrudniają percepcję zajęcia przy kuchni, a syn mimo dobrej woli nie bardzo chwyta opowieść, zadaje natomiast naiwne, choć niegłupie pytania. Nawet Dziadek okazuje się sojusznikiem niepewnym, ponieważ nagle traci ideę piękna i idee w ogóle (wprawdzie nie na zawsze, bo okazuje się w finale, że w dziadku „coś drgnęło”, wątpimy jednak w prawdziwość tego wewnętrzznego drgnięcia).

Właściwie wszystkich w tej sztuce gryzą jakieś wewnętrzne węże, tyle że pełne dysharmonii. Bohaterowie chcą być wierni tradycjom kultury, wywodzącym się z antyku, niestety jednak wiedza ich o tradycjach sprowadza się do schematów i sloganów. Chcą też być „na bieżąco” wobec nowych prądów, ale nowatorstwo sprowadza się przeważnie do akceptacji wszystkich nowinek — bez selekcji, jak na obradach jury, gdzie krytycy zachwalają projekty pomników Słowackiego, nie mając wspólnego z poetą i tylko działacz Ordynator, zdezorientowany zresztą kompletnie, broni, niczym Ordon, reduty jako takiego realizmu, domagając się, by pomnik miał przynajmniej głowę. Na dodatek bohaterowie Różewicza cenią autentyczność,

WĘŻE

zarówno w sztuce (kruszenie kopii o kopie, zastępujące oryginały), jak w naturze. Pragną, zwłaszcza Matka, „być sobą”. Niestety, nie wiedzą na czym polega istota autentyczności, ani czy autentyczność i bycie sobą leżą w możliwościach ludzkiej psychiki. Nie uświadamiają też sobie, jak bardzo są nieautentyczni. Ich „łęków cywilizacyjnych” (przed frustracją, alienacją, dezintegracją, politechnizacją) nie sposób traktować serio.

Przeżywanie i tworzenie zjawisk kultury sprowadza się więc u nich do dobrych chęci. Posiadacze dobrych chęci — snobistyczni i nieco zakłamanii — są i zagubieni na rozmaitych manowcach współczesności, miotający się między swoimi wyrzutami sumienia, wywołanymi nienadążaniem za życiem kulturalnym a obowiązkami, jakie niesie codzienność. Są zresztą nie tylko śmieszni, ale i trochę tragikomiczni. Za istniejący stan rzeczy winę ponoszą nie tylko oni, lecz również rzeczywistość kulturowa i społeczna, tworząca ich świadomość.

W „Grupie Laokoona” dominują ironia, sceptycyzm i podtekstowe pytania, pozostawione bez odpowiedzi. Ironiczną funkcję pełnią m. in. liczne reminiscencje literackie, zaszyfrowane aluzje i nawiązania, zwłaszcza do poezji romantycznej oraz ukryte cytaty. Dostrzegamy też elementy zabawy słownej, tak typowej dla Różewicza (kalambury, gra słów, dowcipy absurdalne).

Inscenizacja Ryszarda Krzyszychy w teatrze częstochowskim nadała sztuce zwartość i żywe tempo. Zaakcentowała ironię i komizm tekstu oraz refleksyjność podtekstów. Przede wszystkim wydobyla kontrast — jako zasadę organizującą całość, zwłaszcza kontrast między wypowiedziami postaci a sytuacjami parodiującymi te wypowiedzi. Momentami tylko odczuwało się pewne dłużyzny (akt I). Świetnym pomysłem było uczynienie Woźnego na obradach jury jakby jednoosobowym chórem a zarazem krzywym zwierciadłem dla pseudointelektualnych wypowiedzi estetów. Dyskusyjne przez swoją niejednorodność wydają się dekoracje Władysława Wagnera (przemieszczanie realizmu z umownością czy symbolicznością).

Prawie wszystkie role były udane, potraktowane z nieprzerwanym humorem. Bardzo dobrym Ojcem był Konrad Fulde, jako pełen komicznego namaszczenia i majestatu, wtajemniczony kapłan estetyki. Sekundowała mu Stanisława Gall, nie mniej zabawnie podziwiająca mężowskie mądrości, rozdarta między obowiązkami matki i gospodyni a aspiracjami malarzkimi. Snobistyczną Przyjaciółkę grała Elżbieta Szmoniewska. Rozterki duszne Dziadka (demaskującego się zresztą niekiedy) udanie ukazywał Andrzej Iwiński. Nieskoordynowanego i wewnętrznie i zewnętrznie (w ruchach) Syna kreował Andrzej Jurczyński. Skrętnym i zapobiegliwym Panem z pociągu był Zdzisław Derebecki, Ordynatorem — Waldemar Łabędzki, Przewodniczącym jury — Zdzisław Kordecki, a Woźnym — Tadeusz Olesiński.

RENATA ZWOŹNIAKOWA

Tadeusz Różewicz: „Grupa Laokoona”. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera: 20. I. 1979.